

LUKI ŚWIETLNE

Pokazane tu fotki zostały wykonane w różnych miejscach przez dwie różne osoby. Autorem pierwszej z nich jest p. **Jacek Stawiński** z Książa Wielkopolskiego (z zawodu nauczyciel, pracujący w Zespole Szkół Samochodowych w Śremie), drugą natomiast wykonała nasza włoska korespondentka, **Joanna Burakowska**.

Pierwsze zdjęcie, z widoczną na nim kobietą, powstało 12 listopada 1992 r. podczas wycieczki szkolnej do palmiami w Poznaniu. Widoczny z jego prawej strony łuk świetlny przypomina łuk sfotografowany przez nas (notabene również w listopadzie 1992 r.) w Bazylei w otoczeniu

szwajcarskiej extrasenski, **Pameli Sommer-Dickson** (patrz okładka nr 6 z 1993 r.). O ile jednak tamten łuk biegł gdzieś z góry, pojawiając się na negatywie w sposób absolutnie niewytłumaczalny, w tym przypadku nie można wykluczyć, że w pole obiektywu dostał się np. fragment paska futerału aparatu fotograficznego, od którego odbiło się światło. Tyle, że jest to mimo wszystko raczej mało prawdopodobne. Dodajmy, że - jak wynika z listu - figurująca na zdjęciu pani **Lidia Marciniak** (również z zawodu nauczycielka) nie ma żadnych zdolności sensorywnych, autor zaś wykluczył, by w trakcie fotografowania za pomocą amerykańskiego aparatu „Keystone Regency” z wbudowaną wąż lampą błyskową, między nim, a wspomnianą osobą pojawiła się jakaś fizyczna przeszkoda.

Jeszcze ciekawsze z tego punktu widzenia jest drugie zdjęcie, przedstawiające kota. W tym przypadku bowiem łuk świetlny biegnie właśnie gdzieś z góry i - co więcej - okazuje się przezroczysty! (proszę

zwrócić uwagę na jego odcinek z lewej strony, gdzie wyraźnie widać, że świetlny pas „wchodzi” w zarośla, obejmując swym zasięgiem prześwietlającą zza niego trawę oraz liście). Wyklucza to definitywnie hipotezę o pojawieniu się w polu obiektywu jakiegś niezauważalnej przez osobę fotografującą przeszkody.

Ciekawostką jest też sposób, w jaki na całe zjawisko reaguje kot. Jeśli przyjrzeć się uważnie zdjęciu, okazuje się, że czworonóg patrzy nie - jak można by w pierwszym momencie sądzić - w obiektyw aparatu, lecz zdaje się obserwować właśnie coś, co pojawiło nagle w polu jego postrzegania.

Nie musimy zaś chyba przypominać - wszak pisaliśmy o tym wielokrotnie - że zwierzęta widzą i słyszą więcej niż człowiek. Czyżbyśmy więc mieli tu do czynienia z taką właśnie sytuacją? Dodajmy, że analizowane zdjęcie zostało wykonane we włoskim Paese pod Treviso w październiku 1994 r.

DZIWNA MGIELKA CZYLI JASNOWIDZ W LESIE

Pan Krzysztof Cichowski z Warszawy (zob. na stronie 52 fenomenalne zdjęcie „gołębiczy” z numeru 1/95 „NS”) nadesłał tym razem serię ujęć z pewnego podwarszawskiego lasu (w liście dokładnie

wskazano fotografowany region). Podobnie jak poprzednio, w wędrowce tropem „nieznanego” uczestniczył jasnowidz, **Marek Szwedowski** (na zdjęciu w krawacie). Na trzech pierwszych klatkach filmu, których tu nie pokazujemy z braku miejsca, nic się nie dzieje. Natomiast na następnych fotografiach nagle pojawia się dziwna mgielka - jak wynika z wyjaśnienia czytelnika w żadnym razie nie będąca naturalną, leśną mgłą. Była ona niewidoczna wzrokowo w momencie fotografowania (zgodna relacja uczestników zdarzenia). Oba ujęcia wykonano 3 kwietnia 1995 r. pod wieczór. Odnotujemy przy okazji, że w obecności Marka Szwedowskiego, o którym pisaliśmy w reportażu „Podejrzany z czwartego wymiaru” (nr 6 „NS” z 1994 r.) zachodzi zbyt wiele dziwnych zjawisk, by - w powiązaniu z jego zdolnościami - można było uznać to za przypadek. Również okolica, w której powstały prezentowane ujęcia, jest z wielu punktów widzenia osobliwa. Ale to już zupełnie inny temat.

PRZY OGNISKU I W LUNAPARKU

Najwięcej kłopotów przysporzyły nam dwa ostatnie ujęcia z „serii”, którymi zamykamy sekwencję „Znaków zapytania”. Na pierwszym z nich, wykonanym pierwszego dnia Świąt Wielkiej Nocy 1994 r. w ogródku mecenasa B. ze Szczecina (nazwisko i adres znane redakcji), widać kolejny, tym razem szczególnie zagadkowy, a zarazem silnie „zageszczony” łuk świetlny. Wydaje się rzeczą wątpliwą, by był to obraz dymu ogniska, które w tym czasie palono w ogrodzie, gdyż dym nie byłby w stanie przybrać tak skondensowanej postaci. Co zatem w tym przypadku widzimy?

Podobne pytanie można by sformułować w odniesieniu do fotografii wykonanej w lipcu 1994 r. w lunaparku „Loseberg” koło Goeteborga w Szwecji przez pana **M. Matyszczuka** ze Stargardu Szczecińskiego. Na pierwszy rzut oka w grę mogłoby tu wchodzić nałożenie się na siebie - wskutek defektu przesuwu taśmy - dwóch kolejnych zdjęć, jednak po analizie nasz ekspert uznał tę możliwość mimo wszystko za mało prawdopodobną. Również poruszenie aparatu w momencie fotografowania dałoby, jego zdaniem, inny efekt. Co tu się więc porobiło? Dalibóg - nie wiemy, a ponieważ „wesołe miasteczka” są jakby odległe od naszych zainteresowań - i na zasadzie określonej matrycy skojarzeniowej - generalnie

już w punkcie wyjścia nie budzą zaufania (nie dotyczy to, rzecz jasna, w najmniejszym stopniu osoby fotografującej) również to ujęcie opatrujemy wielkim znakiem zapytania.



ZNAKI ZAPYTANIA